

# O „jajcach” w „Manifeście” Stanisława Barańczaka

Krystyna Pisarkowa

## O „jajcach” w „Manifeście” Stanisława Barańczaka

Brawurowy *Manifest* Stanisława Barańczaka<sup>1</sup>, inkrustowany różnymi przekładami, a w większości są to przekłady znakomite znakomitych również tekstów poetyckich, czyta się z rozkoszą. Manifest manifestem, ale i porywający koncert. Dlatego żal, że miejscami eksplozje temperamentu wykonawcy splecione z nerwowością, dozwoloną artyście, ponoszą. A to, gdy westchnie *sam ja...*, *mnie samemu...* albo gdy rozważa i ocenia Jerzego S. Sity przekład *Sonetu X* Johna Donne'a. Na przykład:

*Death be not proud, though some have called thee  
Mighty and dreadful, for, thou art not soe [...]*

Nie pusz się, Śmierci, chociaż łękiem dławisz  
Człeka lichego, za jaje Twa groza [...]

Nie chcę się tutaj spierać, czy „Archaizacja Sity jest istotnie ostentacyjna”, ale za konieczne uważam rewizję tej części wyroku na Sity, w której spieniony poeta deklamuje:

Nie, tych nieumiarkowanych metod Sicie nie dosyć: oto już w środku drugiej linijki zakopuje on prawdziwą minę przeciwpiechotną archaizmu, na którą dość nastąpić brnącemu przez ten tekst czytelnikowi, aby szok estetyczny omal go nie wysadził w powietrze: „Nie pusz się, Śmierci, chociaż łękiem dławisz / Człeka lichego, z a j a j e Twa groza”! [s. 41].

Ów „farsowo-komiczny” — jak nazywa Barańczak — zwrot zbulwersował Autora *Manifestu*. Przyznaje on jednak (w majestacie — *pluralis maiestaticus*): „znamy [go] choćby z fraszki Kochanowskiego — bynajmniej nie humorystycznej, raczej pogodnie-lirycznej *O Hannie*”. Ów zwrot wcale nie musi się poloniście kojarzyć z tą fraszką. Wcale też nie musi ona właśnie „być źródłem, z którego został zaczerpnięty”. Wbrew temu, co twierdzi Barańczak, poeta-polonista, „wertowanie słowników dawnej polszczyzny” m o ż e dać wyobrażenie o tym i co do tego, „jaką częstotliwość użycia” miał ten zwrot, a przede wszystkim „jakie nacechowanie stylistyczne miał w ustach człowieka XVI wieku”. Wcale też nie jest wykluczone, że „kaznodzieja mógłby na renesansowym pogrzebie powiedzieć „*Za jaje* ta śmierć w obliczu Wieczności” i że „nie zostałyby zdzielony w łeb buzdyganem przez obrażonego żałobnika”.

<sup>1</sup> *Maly, lecz maksymalistyczny Manifest translatołologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu...*, „Teksty Drugie” 1990 nr 3, s. 7–66.

Przekład Sity nie zawiera ani „konkretnego cytatu z Kochanowskiego”, ani nie jest „aluzją literacką” do fraszki Kochanowskiego. Nieprawda, że „archaizacja Sity jest anachroniczna i estetycznie niecelna”. Nieprawda, że „jest także niekonsekwentna i to bodaj największy błąd artystyczny nie tylko tego jednego, ale wszystkich przekładów Sity z dawnej poezji angielskiej”. Natomiast jest prawdą to, co pisze Barańczak dalej, być może jako zamierzony, zwiększający efekt, paradoks: „Kto wie, może śmiech, jakim witamy nieoczekiwane za *jaje*, wynika z naszej ignorancji: może Kochanowski użyłby tego zwrotu nawet w którymś z *Trenów*, gdyby napisał ich więcej.” Nie rozpoznać w zwrocie *za jaje stać* potocznego niegdys idiomu („nie być nic wartym”) jest ignorancją.

Ani zwrot, o którym mowa, ani wyrażenie *jaje* nie należały w przeszłości do zasobu slangowych „jajowych” wyrażeń, których może słucha na ulicy i w podobnych kontekstach, ale których nie używa współczesny Polak z manierami. *Jaje* Kochanowskiego niewiele ma wspólnego z dzisiejszym *facetem* z *jajami*, z *kwadratowymi jajami*, z *jajcarskim* sposobem bycia. Bowiem *jajo*, które się wtoczyło do fraszki Jana z Czarnolasu, było zwykłym jajem kurzym lub ptasim, definiowanym przez słowniki jako „rozrodcza komórka żeńska”, „*ovum*”. Wchodziło w skład wielu zwrotów, między innymi tych nonszalancko wyceniających wartość bardzo niską, taką, o której nie warto mówić. Dokumentacja szesnastowieczna jest ogółowi polskich humanistów, zwłaszcza związanych z Instytutem Badań Literackich, który zrodził także „Teksty” i „Teksty Drugie”, albo znana, albo potencjalnie dostępna na wyciągnięcie ręki — w tomie IX *Słownika polszczyzny XVI wieku*<sup>2</sup> s. v. *jaje*. Pod tym hasłem dowie się „nasz humanista”, że spośród 383 rozpatrywanych przykładów 352 ma znaczenie 1) «żeńska komórka rozrodcza», «*ovum*»; 2) 29 użyć (za przeproszeniem): «męski gruczoł płciowy», «*testis*»; 3) termin botaniczny, w nazwach roślin — wystąpił 2 razy. Tylko jedno z tych znaczeń, właśnie «*ovum*», odsyła do idiomu: „W przysłowiowych jednostkach frazeologicznych, na oznaczenie małej wartości czego (25 przykładów), we frazie (*co*) *za jaje* «nic nie warte», w zwrocie (*co*) *mieć za jaje* «nie cenić czego» oraz *stać, nie stać za jaje* «nie mieć żadnej wartości.»

Nie chcę nudzić, ale zależy mi na tym, żeby z gęsto utkanego hasła wydobyć jeszcze dwa fakty istotne. Po pierwsze, tylko znaczenie 1), owo «*ovum*», korzysta w praktyce z liczby pojedynczej. Znaczenie 2) i 3) wyłącznie z liczby podwójnej lub mnogiej (*jajca, jajce*). Nie ma więc ani we fraszce Kochanowskiego, ani u Sity, ani w żadnym

<http://rcin.org.pl>

<sup>2</sup> *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. nac. M. R. Mayenowa, Wrocław 1975.

z innych zastosowań zwrotu *stać, mieć co za jaje* cienia odcieni współczesnych, być może nacechowanych nie tylko slangowo, ale i humorystycznie, *jaj* subkultury. Po drugie, 25 użyć idiomatycznych dla określenia małej lub żadnej wartości na 383 to ponad 6 procent. Więc nie był to zwrot rzadki, przeciwnie, musiał być potoczny, może jak wczoraj powiedzenie, że coś *funta klaków nie warte*, a dziś na przykład *pesta* lub *pecha*.

Także w następnych wiekach musiał żyć w najlepsze. Na autorów *Słownika polszczyzny XVI wieku* powołują się oczywiście późniejsze słowniki, ale dodają nowe znaczenia. Jeżeli w bibliotece Harvardu brak słownika XVI wieku, najpewniej znajdzie się w niej *Słownik Warszawski* — warto w nim oprócz hasła *jaje* przejrzeć hasło *stać* (a tam zwrot *za jaje*) i koniecznie *Nową księgę przysłów polskich*<sup>3</sup> (t. 1, s. v. *jaje*, punkt 30: *stoi za jaje*). Dokumentacja przytoczona sięga od Reja do Gomulickiego (1911), znaczenie — «nic nie wart».

Fakty historycznojęzykowe są doskonałym potwierdzeniem wycucia językowego Sity. Rzeczą gustu zaś jest wybrane rozwiązanie, podobnie jak rzeczą gustu jest styl, także wykonywania koncertu i walki, także styl manifestu.<sup>4</sup> Trawestując Barańczaka, który wypowiada słowa najwyższego aplauzu dla przekładów poetów polskich na inne języki i posuwa się czasem nawet do stawiania przekładu nad oryginałem (nie dotyczy to wprawdzie jego własnego tekstu i nie chodzi o przekład na język angielski, sądzę, że najlepiej Barańczakowi znany), trawestując Barańczaka, powiem trochę z przekory i trochę *na jaja*, że rozwiązanie Sity „lepsze od oryginału”.

Krystyna Pisarkowa

<sup>3</sup> *Nowa księga przysłów polskich*, t. 1, red. nac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1969.

<sup>4</sup> W innym kontekście swego manifestu myli Barańczak zresztą — *mutatis mutandis* — jeszcze raz *ovum* i *testis*, pisząc: „Słowo *anandrous* zaczerpnięte zostało nie z mowy potocznej, ale z terminologii botanicznej, gdzie odnosi się do kwiatów bezsłupkowych, tzn. pozabawionych męskiego organu reprodukcji”. Chodziło oczywiście o bezpręcikowe, bo słupek jest żeńskim elementem kwiatu (mówi o tym każda popularna encyklopedia). Świetnie zresztą, że polski przekład odpowiedniego miejsca brzmi w wersji Barańczaka trafnie: *bezmężna (ciotka)* (por. s. 19, 20 i 22).